

Na kontrze

z Emilią Sadowską
rozmawia Maria Delimata

Emilia Sadowska

[s. 78]

Pomórnik, Teatr Polski w Poznaniu (2010)

[s. 83]

fot. Mateusz Skóra



W Teatrze Polskim w Poznaniu rozpoczęła Pani właśnie pracę nad nowym spektaklem, którego tytuł – przynajmniej na razie – będzie brzmieć „Duszejko i Kosmograpy. Kryminał ekologiczny”. Jest to próba przełożenia na scenę najnowszej powieści Olgi Tokarczuk „Prowadź swój pług przez kości umarłych”. Dlaczego Tokarczuk, dlaczego akurat ta książka?

Interesowało mnie przeniesienie tematu ekologicznego na scenę, znalezienie na to formy. Bardzo mnie zaskoczyło zestawienie kryminału z ekologią, dlatego też nadam podtytuł „Kryminał ekologiczny”. To nie jest historia tylko o zabijaniu ludzi, ale też o zabijaniu zwierząt. Takim zderzeniem byłam absolutnie zafascynowana i zaczęłam krążyć wokół tej powieści. Sama pochodzę z Puszczy Białowieskiej i tematyka zwierzęca, leśna, jest mi bardzo bliska. Uwielbiam jeździć do Kotliny Kłodzkiej, zatem wszystkie elementy się zgadzały. Poza tym interesuje mnie robienie spektakli socjologicznie, społecznie zaangażowanych. Nie oznacza to, że wstąpię teraz do Greenpeace i będę bronić praw zwierząt, bo to jest zbyt proste rozwiązanie. Interesuje mnie sam problem. Tak rozmawiałam z aktorami na pierwszej próbie: gdyby tu, zamiast walki o życie zwierząt, był wpisany temat aborcji czy eutanazji, to właściwie konstrukcja byłaby podobna. Chodzi o sposób podejścia do tematu – każdy z tych ludzi ma swoją rację, każdy ma prawo do strachu, prawo do nienawiści, do miłości. Chyba najgorsze, co można zrobić tej książce, to pójść jedną prostą linią – że ci, co zabijają zwierzęta, są źli. Bo wtedy ośmiesza się postać głównej bohaterki – staje się ona takim sztandarem „wolność na barykadzie”. To nie jest nośne. Chodzi o to, żeby obronić ten temat poprzez złamanie głównej postaci – żeby nie była taka idealna, żeby nie była walczącą tylko o prawa zwierząt ekolożką, żeby miała swój świat. Ona też ma swoje problemy, swoje przełamania. To jest dla nas najważniejsze – by wydobyć to w naszej pracy.

Ekologia kojarzy się zazwyczaj z segregacją śmieci, nieużywaniem plastikowych toreb. Duszejko chodzi przede wszystkim o równość ludzi i zwierząt w prawie do życia. A jak Pani interpretuje ten termin, jeśli w podtytule pojawia się przymiotnik „ekologiczny”?

Wychodzę od etymologii tego słowa, złożenia dwóch greckich wyrazów: dom i słowo, opowieść, więc jest to jakby „opowieść o domu”, domu przyrody. Interpretuję je jako wzajemne badanie zależności między żywymi istotami.

A jak wyglądała praca nad tekstem adaptacji?

W adaptacji sklejałam kilka postaci w jedną i dlatego jest teraz tak trudno – bo oczywiście trzeba na podstawie tych elementów zbudować na scenie postać z krwi i kości. Na przykład szukam teraz takiego przełamania Dentysty. To człowiek, który z różnych powodów znalazł się na Płaskowyżu, uciekł przed światem jak większość mieszkańców. Ktoś, kto stara się trzymać fason, kto potrafi powiedzieć poprawnie *après nous, le déluge*, a jednocześnie próbuje swoją egzystencję zbudować od nowa. Jak zrobić to przełamanie, na czym ten dystans się buduje?

Każda z tych postaci jest też podejrzana... Tak to próbujemy budować. Na próbie już każdy z nas patrzy, czy ktoś za chwilę nie wyskoczy z młotkiem albo z innym narzędziem [śmiech].

Czyli kluczem jest także to, że każdy z bohaterów ucieka?

Bardzo chciałam odejść od tego, że Duszejko jest od początku podejrzana. Rzucamy podejrzenie na różne osoby – na Listonosza, na Dentystę, na Borosa, na Prezesa. Nawet Żona Prezesa podejrzewa swojego męża. Układamy taką nić, siatkę kryminalną, żeby to wszystko było dla widza atrakcyjne. Wiadomo, że jak ktoś przeczyta powieść i przyjdzie na spektakl, to pewnie się domyśli, ale to też jest jakby drugie dno – że nie tylko, choć także, o kryminał chodzi. Cała konwencja będzie kryminalna, spektakl +

zrealizowany zostanie w białoczarnej tonacji, stylizowany na filmy noir z lat 60., też z pewnymi cytatami z tamtych kryminałów, pojawi się postać Gildy czy Jeanne Moreau. To takie małe cytaty, które albo będą odczytane, albo nie.

Czy współpracowała Pani z pisarką podczas przygotowywania adaptacji?

Nie, dostałam wolną rękę. Zresztą Olga Tokarczuk pisze bardzo krótko: tak, proszę, nie, dziękuję, tak, oczywiście. Gdy ja wysyłam elaborat, ona pisze: tak, dobrze, zgadzam się, trzymam kciuki, jestem ciekawa, co pani z tym zrobi. Zresztą to jest bardzo inteligentna osoba, ma świetne poczucie humoru, co widać w książce. Mam nadzieję, że przyjedzie na premierę. Bo premiera 11 września, więc też w taki dzień...

Powróćmy jeszcze na moment do tematu budowania postaci. Dobra Nowina – choć bardzo interesująco opisana przez Tokarczuk – chyba jakoś ginie na tle innych bohaterów...

Dobra Nowina... największy problem z Dobrą Nowiną jest taki, że ona nie mówi. Na etapie czytania i robienia adaptacji bardzo mi się to podobało – wydawało mi się, że to będzie taka postać, która daje dobrą energię Duszejko. Ale teraz, już na etapie pracy z aktorami i przenoszenia tego na scenę, widzę, że to jest za mało. Wśród tych kryminalnych postaci ona ginie. Nie mogłam rozpisnąć jej historii na dialogi, bo byłoby to zaczerpnięte z zupełnie innej konwencji. Dlatego uznałam, że trzeba Dobrą Nowinę przerobić na sposób gotycki [śmiech].

Dobra Nowina stara się dostać na studia, zarobić pieniądze, jest w tym tak konsekwentna i tak prze do przodu, że właśnie „na kontrze” trzeba zbudować postać, która ma cechy, jakie chciała przypisać jej Tokarczuk. Natomiast dużym problemem jest to, że nie ma miejsca na jej chorobę. Z tym zmagalam się najbardziej – piękne są te opisy kobiety, która nie ma włosów, gdy się patrzy pod słońce. Zdecydowałam, że przekazemy te rzeczy nie wprost, ale

w jej energii, w jej działaniu – nie w braku działania.

Ostatnio coraz głośniejszy staje się problem określany mianem „Holokaustu zwierząt”, który rodzi bardzo ambiwalentne odczucia. Czy będzie na to miejsce w Pani spektaklu?

To coś, co będzie w tym spektaklu podskórne. Poglądy Duszejko są tak wyraźne, że nie ma sensu dodawać tego jeszcze na scenie. Nie chcę zrobić jatki, bo to osłabia temat. To znaczy nie zrobię na przykład sceny polowania tak, jak jest u Tokarczuk: Duszejko rzuca się z pięściami, tylko prawie nic się nie dzieje. Ci ludzie spotkali się w lesie, obserwują siebie i właściwie nikt nie wie, kto jest na swoim miejscu. Wtedy ta scena wydaje mi się silna, więc pierwszy strzał, który pada, jest rzeczywiście przerażający. Jeżeli pokażemy postać rzucającą się na myśliwych, bijającą ich, to ona wyjdzie na wariatkę – tak to się odbierze z drugiej strony sceny. Można iść linią protestu przeciwko wszystkim myśliwym, ale tego bym nie chciała... Takie mniej radykalne ukazanie postaci da aktorom więcej.

A jak wygląda Pani stosunek do problemu i do samego terminu „Holokaust zwierząt”?

Jeśli chodzi o niehumanitarne zabijanie zwierząt, to wiadomo, że jest to coś, czego się nie popieram. Natomiast nie będę ukrywała, że jem mięso. Ostatnio miałam bardzo duże problemy ze zdrowiem i gdyby nie biało zwierzęce, tobym po prostu umarła. Gdy ma się taki wybór, jest się egoistą. Pewnie nie będę popularna, jeśli chodzi o moje poglądy – jem sarninę, dziczyznę. Wszelkie postawy, które radykalnie coś mi narzucają – czy to brak prawa do aborcji, eutanazja, czy to sprawa zabijania i niejedzenia zwierząt – budzą we mnie wewnętrzny sprzeciw. To jest też radykalizm. Ktoś mnie krytykuje za to, że jem mięso. To jest też dla mnie nie fair. Prawdopodobnie w tej całej ewolucji od początku byliśmy drapieżnikami.

Oczywiście, nie popieram żadnego bezmyślnego zabijania. Natomiast nie zgadzam się na taki radykalizm – możemy wtedy spytać, dlaczego jemy jajka i rośliny, które przecież też żyją. Spektakl, który robimy, mówi o pęknięciu moralności, zasad dekalogu. Twórczość Williama Blake’a, czeskie kino – to dla mnie przykłady przewartościowania moralności. Na przykład Blake, żyjący w czasach rewolucji francuskiej, musiał zmierzyć się z tym, że wszystko zostało odwrócone – wszelki porządek, ład społeczny. Podobnie, jeśli chodzi o kino czeskie, w którym lubimy mordercę, lubimy kobietę, która zdradza męża. Te wartości nie są jedynie czarne albo białe. Dlatego nawiązujemy do kryminału noir. Jest tam ktoś, kto – jak Humphrey Bogart grający w „Sokole maltańskim” – jest skurwysynem, przepraszam za słowo, który uwodzi, wykorzystuje i posługuje się różnymi metodami w imię dobra. Gdy pierwszy raz przeczytałam tę książkę, poczułam się jak na takim Płaskowyżu. Jako społeczeństwo jesteśmy teraz na etapie narodzin nowego wzorca wartości. I o tym pęknięciu, o tej zmianie chciałabym opowiadać.

Pęknięcie, postawienie pytania, zakreślenie problemu – a nie znalezienie tylko prostej odpowiedzi?

Uważam, że niemożliwe jest danie odpowiedzi. Musiałabym być Panem Bogiem, żeby powiedzieć: A teraz, proszę państwa, nie zabijamy zwierząt, jemy rośliny. Wszyscy tacy ludzie są źli, a tylko jedna Duszejko jest dobra – bo straci na tym zarówno problem, jak i sama postać. Nie chodzi o to, by ukarać sprawców, ale o skonstruowanie prawa, jakichś zasad poruszania się po tym świecie.

Na jakiej zasadzie będzie wykorzystany w spektaklu Blake?

Spróbujemy przekazać cytaty z Blake’a w obrzędzie – przez odwołania, nie reprodukcje. Staram się nie używać projekcji w spektaklu.

A jednak przygotowała Pani projekcje do „Przyjaciela” Krzysztofa Rekowskiego...

Oczywiście, korzystając z umiejętności, mogę komuś pomóc, jestem absolwentką łódzkiej filmówki. Natomiast jeśli reżyseruję w teatrze, to staram się budować obraz ze środków teatralnych, choć montaż scen jest u mnie często filmowy.

Próbuję wpisać Blake’a – by jego duch czuwał nad wszystkim. On w sumie też był wywrotowcem, jeśli chodzi o religię, o moralność... Będę odwoływała się do jego obrazów – na przykład przez ustawienie światła czy jakiegoś cytatu z postaci. Nie zamierzam zrobić wykładu o Blake’u, choć ważną rolę odgrywają jego wiersze, szczególnie w relacji Duszejko – Dyzio. Również kontakt z Matogą oparty jest na aforyzmie Blake’a, który uważa, że przeciwność jest prawdziwą przyjaźnią. Nie chcę pokazać doktor Queen – dobrej pani walczącej o prawa zwierząt oraz Matogi – który jest przemiłym starszym panem, chodzącym po Płaskowyżu, oglądającym ptaki. Między nimi musi być konflikt, bo to rodzi prawdziwą przyjaźń.

W „Prowadź swój pług...” równie ważny wydaje się kontekst pogranicza polsko-czeskiego. Czy zostanie to pokazane w spektaklu?

Nie będę zdradzać finału, ale Czechy spełniają w nim funkcję pewnego rodzaju utopii. To znaczy miejsca, które według wyobrażeń Duszejko jest idealne. Wiadomo, że jeżdżąc do Czech, wiemy, iż nie do końca tak jest. Kiedy jednak słyszymy język czeski, to wszyscy odruchowo uśmiechamy się, bo kojarzy nam się sympatycznie. I o to skojarzenie będzie nam chodziło. Poza tym, tak jak pisze Tokarczuk – tam ludzie żyją inaczej, tam ludzie nie potrafią się nienawidzić, bo nawet jeśli chcieliby się pokłócić, to nie mogą, bo takim językiem się posługują [śmiech]... Tak, postaramy się odwołać do czeskiego poczucia humoru. Jest wiele rzeczy do ugrania w tak krótkiej formie, +

jak spektakl. Pogranicze polsko-czeskie na pewno jest dla nas ważne. Chcemy wyeksponować, że to wszystko dzieje się właśnie w tym miejscu – ze strachem tych ludzi, z brakiem perspektyw. Przed rozpoczęciem pracy pojechałam do Kotliny Kłodzkiej, żeby to wszystko sobie przypomnieć. Bardzo dużo chodzę po lasach i górach. Po 6 godzinach wędrówki usłyszałam w lesie odgłosy siekiery – myśliwi budowali ambonę. Po raz pierwszy wiedziałam to na żywo. To bym jeszcze jakoś przeżyła, ale gdy zobaczyłam, że stoi obok Samuraj Suzuki [śmiej]... stwierdziłam, że to znak, znak, znak... Poczułam się jak Duszejko, która właśnie trafiła na taką sytuację. Ale wszyscy myśliwi przeżyli – przysięgam, niktogo nie zabiłam. Ambona też stoi... [śmiej]

Wypląnął problem śmierci, zatem trudno nie nawiązać do kwestii przemijania, która pojawia się w powieści. Jak zostanie to ukazane w przedstawieniu?

Od tego odchodzę. Wystarczy, że Duszejko musi zmagać się z tym, iż morduje. To jest dla mnie najważniejsze – na ile można udowodnić, że pewne racje są albo nie są moralne. Omijam temat dolegliwości i jej starości – będzie to grała Basia Krasieńska, ani jej nie odmładzamy, ani nie postarzamy. Ma być atrakcyjną kobietą, bo w końcu kocha się w niej Matoga, ma romans z Borosem. Boros też będzie młodszy niż w powieści. Duszejko to jest ktoś, kto przyciąga, a nie ktoś, kto zniechęca do siebie. Chcemy się zmierzyć z pytaniem, dlaczego Duszejko zabija. To musi być silna kobieta, która ma określone poglądy.

Rozmawialiśmy o Duszejko, rozmawialiśmy o kryminale, ekologii... A co z Kosmogramami? Kosmogramy... Nie ukrywam, to oczywiście jeszcze tytuł roboczy, bo... Czy jak pani po raz pierwszy usłyszała tytuł „Prowadź swój pług...”, to miała pani pozytywne czy negatywne skojarzenia?

Z pewnością zupełnie nie kojarzyło mi się to z tym, co znalazłam w książce...

Mamy poważny problem z tym tytułem, choć to doskonały cytat z Blake’a. Pytałam osób, które nie znały powieści, i wielu kojarzy się to z katastrofą smoleńską... W lipcu podejmę pewnie ostateczną decyzję – inną propozycją jest tytuł „Pomórnik. Kryminał ekologiczny”. Pierwsza wersja tytułu jest dla nas jedynie punktem wyjścia. Duszejko postrzega wszystkie osoby na Płaskowyżu jako Kosmogramy – to nie są ludzie, tylko pewne konfiguracje, plany gwiazd. Na ile używa tego świadomie, na ile jest to jej gra – to pozostawiam widzom do rozstrzygnięcia... Ale chcę zaznaczyć, że nie tylko jest tu miejsce na Duszejko i morderstwa, ale równie ważne wydaje się spojrzenie na człowieka, który jest pewną konfiguracją Tego na górze. Spojrzenie nie okiem socjologa, tylko właśnie przez pryzmat kosmosu czy Blake’a – by móc poruszać się w abstrakcyjnej rzeczywistości. Dlatego budujemy taką estetykę – umowny las, dom, płaskowyż, światła, wszelkie odcienie szarości, kryminalne klimaty...

A muzyka?

Jest bardzo ważna! Tutaj pole do popisu ma Marcin Mirowski. Muzyka też nie jest dosłowna, szukamy wszelkich „kryminalnych” szelestów, skrzypnięć drzwi, stuknięć. Pojawi się główny motyw, ale wszystko ma być muzycznie przetworzone. Nie ma śpiewu ptaków, jest za to dźwięk go naśladowający.

Scenografia jest też umowna, są to bardziej geometryczne bryły. Wszystkie pomieszczenia są zbudowane światłem i dźwiękiem.

Jestem bardzo ciekawa...

Ja też! Wreszcie kryminał w teatrze! [śmiej]

Poznań, czerwiec 2010

